

Anna Ziębińska
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin

NAUKA NA USŁUGACH LUDOBÓJSTWA UWAGI NA MARGINESIE LEKTURY *IBMI HOLOCAUST* EDWINA BLACKA

Dla prawie całej polskiej historiografii i literatury Holocaust jest przejawem sprzeniewierzenia się kulturze i moralności europejskiej, pokazem zwyrodnienia Niemców i bezbrzeżnym morzem cierpienia dla narodów podbitych. Pojmowanie Zagłady jako walki Dobra z demonicznym Złem powoduje, że podstawowe pytanie jakie sobie zadajemy brzmi: jak *oni* mogli coś takiego zrobić? *Oni* ponoszą całkowitą winę, a przy tym są od nas całkowicie różni, jak z innej planety. W ten sposób to, co zrobili, jest poza zasięgiem naszego rozumienia, staje się niewyobrażalne. Według Baumana niewyobrażalność taka jest nam potrzebna jako metka i poświadczenie własnego człowieczeństwa i ludzkiego wymiaru naszego społeczeństwa.¹ Tymczasem poglądy odsuwające Zagładę poza granice naszej kultury i naszego pojmowania to jedynie bezpieczny i łatwy mitologiczny komunał (nazwany tak przez M. Janion), który zaistniał w polskiej świadomości społecznej i polskiej historiografii połączonych ze sobą więzami wzajemnych projekcji. Schemat tragicznych i heroiczych zmagania sił Dobra i Zła przekształcił się, według Janion, w prawdę absolutną, to znaczy taką, której nie można ani zakwestionować ani ominąć pod groźbą oskarżenia o narodowe odstępstwo, o cynizm, immoralizm, nihilizm i podstępą obronę swej obcości i inności, a w gruncie rzeczy wrogości bądź obojętności wobec narodowego interesu głównego.² Potwierdzeniem tej tezy jest trwająca już kilka miesięcy dyskusja wokół książki J.T. Grossa *Sąsiedzi*. Mord w Jedwabnem zburzył spokój i wywołał wstrząs, gdyż

¹ Z. Bauman: *Holocaust: pięćdziesiąt lat później*, w: *Holocaust z perspektywy półwiecza. Pięćdziesiąta rocznica powstania w getcie warszawskim. Materiały z konferencji zorganizowanej przez Żydowski Instytut Historyczny w dniach 29-30 marca 1993*, red. D. Grinberg, P. Szapiro, Warszawa [1994?].

² M. Janion: *Wojna i forma*, w: M. Głowiński, J. Sławiński: *Literatura wobec wojny i okupacji*, Wrocław 1976, s. 218.

obalił, jeszcze do niedawna nienaruszalną w naszej świadomości, granicę między katem i ofiarą, między nami i *nimi*.

Praca Edwina Blacka *IBM i Holocaust* jest kolejnym dowodem na to, że wyodrębnianie faszyzmu z historii i kultury oraz zaszeregowanie go do jakiejś innej, bliżej nieokreślonej, demonicznej sfery jest błędem. Black zadaje proste pytania: na czym polegała budząca grozę organizacja i automatyzacja procesu ludobójstwa?, w jaki sposób Niemcy wybierali ofiary?, skąd znali ich nazwiska?, i odpowiada: to IBM – szacowna amerykańska firma – zapewniła Hitlerowi sprzęt obliczeniowy niezbędny do przeprowadzenia jego planów.

Głównie za pośrednictwem swojego niemieckiego przedsiębiorstwa zależnego IBM uczynił z hitlerowskiego programu zagłady Żydów wyzwanie techniczne, które okazało się ogromnym sukcesem przedsiębiorstwa. Niemiecki IBM dysponował własnym sprzętem i pracownikami, którzy zaprojektowali, wyprodukowali i przekazali hitlerowskiej III Rzeszy urządzenia potrzebne do zautomatyzowania ludobójstwa.³

Nie jest tak, twierdzi Black, że bez pomocy IBM do Holocaustu w ogóle by nie doszło. Niemcy dokonaliby ludobójstwa w taki sposób, z jakiego niejednokrotnie korzystali – rozstrzeliwując, organizując marsze śmierci oraz masakry w oparciu o tradycyjne, ręczne metody administracyjne. Nie zginęłaby jednak wtedy tak duża liczba osób.⁴ Nauka i technika stały więc w tej wojnie po stronie morderców. Praca Blacka jest egzemplifikacją wcześniejszej teorii Zygmunta Baumana, według którego warunki umożliwiające Holocaust należą do osiągnięć naszej cywilizacji. Są to:

- zdolności do działania na odległość;
- neutralizacja moralnych skrupułów w działaniu;
- „postawa ogrodnika”, czyli dążenie do sztucznego, rozumowo opracowanego porządku.⁵

Każda wykonywana przez jakąś osobę czynność jest za sprawą nowoczesnej organizacji czynnością pośrednią, a każdy realizator obsadzony w roli „podwykonawcy”. Prawie żaden z nich nie ma okazji nabrać stosunku „autorskiego” do końcowego wyniku całej operacji. Istnieje funkcjonalny podział całości przedsięwzięcia: każdy wykonawca otrzymuje konkretne samodzielne zadanie, wytwarza przedmiot bez wpisanego weń przeznaczenia, a większość części składowych zachowuje jedynie wątplą

³ E. B l a c k: *IBM i Holocaust*, Warszawa 2001, s. 17.

⁴ Tamże, s. 20.

⁵ Z. B a u m a n: *Holocaust: pięćdziesiąt lat później*, s. 36. Zob. też: Z. B a u m a n: *Nowoczesność i Zagłada*, Warszawa 1992.

logiczną łączność z końcowym efektem. Cele tej operacji, ludzie, których z założenia lub ubocznie ona dotyka bardzo rzadko pojawiają się w zasięgu wzroku wykonawców w postaci istot ludzkich jako takich. Większość wykonawców ma do czynienia nie z ludźmi lecz z płasko zarysowanymi właściwościami, cechami składowymi, statystycznie ujętymi skłonnościami, podczas gdy to osoba ludzka jako całość jest nosicielem znaczeń moralnych. Oznacza to, według Baumana, że moralny wydźwięk ostatecznego efektu działań przestaje być jednym z kryteriów oceny czynów jednostkowych, są one postrzegane i odbierane jako moralnie obojętne. Ocena moralna zostaje przeniesiona ze skutków danego czynu na motywy w rodzaju lojalności wobec organizacji, koleżeńskiej solidarności, troski o podwładnych, czy też zdyscyplinowania. W żadnej ze swych ról wykonawca nie może być też w pełni osobą, skoro każde odtworzenie roli wymaga od niego wykorzystania tylko niektórych z jego umiejętności czy cech charakteru.⁶ Bauman pisze:

Dzięki tym wszystkim pomysłowym sztuczkom określanym często wspólnym mianem **naukowej organizacji pracy** działanie w dobie współczesnej (a jest to działanie na niespotykaną skalę i o niespotykanym stopniu oddziaływania za sprawą coraz potężniejszych narzędzi naukowej technologii) uwolniło się od ograniczeń natury etyczno-uczuciowej.⁷

Dokładnie taki sposób organizacji pracy wprowadziła opisana przez Blacka korporacja International Business Machines zarządzana w owym czasie przez charyzmatycznego prezesa Thomasa Watsona.

Zawsze określamy naszych ludzi mianem Rodziny IBM – oświadczał Watson przemawiając do zatrudnionych – a pod tym określeniem kryją się nie tylko mężczyźni, ale także ich żony i dzieci.⁸

W jego ustach często pojawiało się sformułowanie „jedność z IBM”. Pracownicy przedsiębiorstwa otrzymywali wysokie wynagrodzenia i zasiłki, pracowali w doskonałych warunkach, oferowano im sporo czasu na urlopy, możliwość wyjazdów do specjalnego ośrodka wczasowego, zapraszano na liczne pikniki, wycieczki i potańcówki. Zatrudnieni trafiali także do Klubu IBM. „Traktujcie mnie jak głowę rodzin – głosił Watson – Chcę, abyście przychodzili do mnie tak często, jak uważacie, że mogę coś dla was uczynić. (...)”⁹ Lojalność wobec firmy-rodziny była dla pracowników sprawą najwyższej wagi, moralnym imperatywem. Według Blacka

⁶ Z. B a u m a n: *Holocaust: pięćdziesiąt lat później*, s. 37-38.

⁷ Tamże, s. 38-39.

⁸ E. B l a c k, jw., s. 62.

⁹ Tamże, s. 62.

korporacja za pomocą rewolucyjnej technologii Holleritha (karty perforowane oraz służące do ich obróbki sortery i alfabetyczne tabulatory) dokonywała wszelkiego rodzaju prac obliczeniowych. Specjalizowała się w spisach ludności. Dzięki tym urządzeniom opisywano nie anonimowe masy, ale każdą, konkretną jednostkę. Technologia Holleritha stała się podstawą niemieckiego systemu administracyjnego tak w Rzeszy, jak i na terenach okupowanych. Maszyny IBM były szczególnie wartościowe przy pracach obliczeniowych na kolejach oraz w obozach koncentracyjnych Europy. To właśnie dzięki nim Żydzi stali się zaledwie numerami. IBM określający się jako spółka „rozwiązań” wychodził naprzeciw rządowym i prywatnym potrzebom. Korporacja proponowała konkretne rozwiązania, projekty i dostawę gotowych produktów, specjalnie dostosowanych do potrzeb klienta. Nie było zadaniem pracowników zastanawianie się do czego wykorzystywane są przeprowadzane przez nich spisy ludzi i zwierząt¹⁰ i czemu służą tabulatory ustawione w obozach koncentracyjnych. Każdy miał swoje zadanie, które starał się wykonać jak najlepiej i nie widział całości przedsięwzięcia. W czasie wojny, kiedy w Stanach Zjednoczonych zabronione były wszelkie kontakty z państwami Osi nowojorska firma funkcjonowała dzięki pośrednikom, przedstawicielom i rezydującym w Genewie menadżerom.¹¹ Dla IBM związek z III Rzeszą był przede wszystkim niezwykle zyskowny. Watson nie był antysemitą i nie pociągała go faszystowska ideologia. On – jako prezes przedsiębiorstwa – spełniał swoje zadanie: uczynił je nieprawdopodobnie dochodowym. Według J. Ringelheima to dwie domeny naszego wieku pozwoliły ludziom uczynić go najbardziej destrukcyjnym w historii. Były to nasze naukowe i technologiczne osiągnięcia oraz nasza wiara w to, że jeśli możemy uczynić coś potężnym – nieważne, czy jest to broń czy szczepionka – powinniśmy to zrobić.¹² Thomas Watson uczynił potężną swoją firmę.

W tym miejscu warto się przez chwilę zastanowić, w jaki sposób badacze radzą sobie z określeniem i wyjaśnieniem niepośledniej roli nauki (ze szczególnym uwzględnieniem medycyny) w Zagładzie. Historycy zgadzają się, że naziści w większości realizowali biomedyczną wizję świata, a ich światopogląd miał podstawy naukowe. Światopogląd według J. Kmity to system przekonań, które określają w trybie normatywnym

¹⁰ Pierwszy „powszechny spis koni” Niemcy zarządzili w Polsce w 1940 roku, tamże, s. 327.

¹¹ Tamże, s. 303.

¹² J. Ringelheim: *The Strange and the Familiar*, w: *Humanity at the Limit. The Impact of the Holocaust Experience on Jews and Christians*, ed. by M.A. Singer, Bloomington-Indianapolis 2000, s. 40.

wartości „ostateczne”, czyli nie służące już żadnym innym wartościom, a zarazem prezentują obraz świata ukazujący, jak się mają poszczególne jego fragmenty, zwłaszcza nasze działania do tych wartości „ostatecznych”.¹³ Wartością ostateczną dla Niemców w tamtym okresie było oczyszczenie świata z wszelkich niedoskonałości. Rola nauki sprowadziła się do przygotowania gruntu dla ludobójstwa przez kreowanie i rozpowszechnianie dyskursu, który w swej naukowej żarliwości zamazał etyczne granice dotychczas uważane za nienaruszone. Terminologia darwinowska, selekcja stosowana w odniesieniu do społeczeństw, redukcja etnicznych, religijnych i kulturalnych różnic do niezmiennych różnic biologicznych, abstrakcyjne ideały „rasowo czystych” i dziedzicznie zdrowych jednostek i całych społeczeństw – wszystko to osiągnęło kulminację w dehumanizującej terminologii reprezentowanej przez koncepcję: „życie nie warte istnienia” („lebensunwertes”) i wartościowanie ras.¹⁴ Oto przykład takiego dyskursu pochodzący z 1934 roku, autorstwa biologa o światowej sławie, posiadacza wielu naukowych wyróżnień, a w owym czasie dyrektora Instytutu Hodowli i Uprawy im. Cesarza Wilhelma, Erwina Bauera:

Każdy rolnik wie, że gdyby zarządził najlepsze okazy z domowej trzody, zanim się rozmnożą i oparł hodowlę na ostatnich zwierzętach, to wkrótce doprowadziłby do beznadziejnej degeneracji rasowej. A my pozwalamy, by błąd, jakiego nie popełniłby żaden chłop w stosunku do swoich zwierząt hodowlanych czy upraw, plecił się wśród nas na szeroką skalę. W ramach rekompensaty za naszą dzisiejszą humanitarną trzeba dopilnować, by pośledniejsi ludzie się nie rozmnażali. Prosty zabieg, do przeprowadzenia w ciągu paru minut umożliwia nam to dzisiaj bez konieczności dalszej zwłoki (...). Nie ma gorętszego zwolennika nowych ustaw dotyczących sterylizacji ode mnie, ale muszę powtórzyć raz jeszcze, że stanowią one zaledwie początek drogi.¹⁵

Nazistowscy lekarze próbowali wprowadzić w życie naukową utopię przez eliminację złych genów z puli genów. Wielu z medycznej profesji stało się wykonawcami ludobójstwa w dobrej wierze, ponieważ widzieli siebie, jako zabijających selektywnie, ażeby zachować życie i zdrowie większości populacji. Naziści użyli istniejących teorii eugeniki, wykorzystali je tylko w nowy sposób. Intelktualnym skokiem było widzenie narodu (puli genów), jako pojedynczego ciała, które było chore i mogło być

¹³ G. B a n a s z a k, J. K m i t a: *Spółeczno-regulacyjna koncepcja kultury*, Warszawa 1991, s. 82.

¹⁴ P. W e i n g a r t: *Eugenics and Race-Hygiene in the German Context. A Legacy of Science Turned Bad?*, w: *Humanity and the Limit*, s. 213-214.

¹⁵ M. W e i n r e i c h: *Hitler's Professors*, New York 1946, cyt. za Z. B a u m a n: *Holocaust: pięćdziesiąt lat później*, s. 41.

leczone w ten sam sposób jak rzeczywiste ciało: przez zastosowanie selektywnej śmierci.¹⁶ Jest to oczywisty przykład konsekwencji metaforyczności naszego myślenia. W tym wypadku chodzi o tak zwaną (przez Baumana) metaforykę medyczną operującą obrazami zdrowia, choroby i ręki chirurga. Parę lat później Jürgen Stroop tłumaczył:

Żydzi to naprawdę nie ludzie w naszym pojęciu. Powiem inaczej: Żydzi, Cyganie i rozmaite Mongoły są w rozumieniu **prawdziwej nauki** (podkreślenie A.Z.) prawie zwierzętami albo niepełnymi ludźmi. Małpa jest także według Darwina zaczątkiem człowieka. A jednak do małp strzelamy i futra z nich noszą najinteligentniejsze kobiety. (...). Nasi biologowie i chirurdzy stwierdzili, że krew i tkanki Żydów są zupełnie inne niż aryjczyków.¹⁷

Weingart pisze, że wiara w to, iż „prawdziwa nauka” jest moralnie dobra wywodzi się ze wczesnych dni nowoczesnej nauki, kiedy to obiektywność wiedzy zaczęła być identyfikowana z jej przypuszczalną społeczną i polityczną wartością. Oświecenie umocniło tylko tę wiarę.¹⁸ Według M. Biagioliego sprawa jest bardziej skomplikowana, gdyż nauka i jej metody postrzegane są jako neutralne, poznawczo efektywne i wolne od wartości (value-free), a jednocześnie, jako obdarzone wartością pozytywną (dobre). Czyli nauka jest neutralna (obiektywna) a zarazem dobra (wartość pozytywna).¹⁹ Ta pozorna nielogiczność obejmująca dwa opozycyjne znaczeniowo wyrazy pozwala na paradoksalny nieco efekt, który uprzytamnia nam złożoność sytuacji nauki współczesnej i emocji, jakimi ją obdarzamy. Słuszności tych twierdzeń dowodzą próby historyków i innych badaczy zajmujących się Holocaustem uratowania „czystości nauki”, obronienia jej przed podejrzeniami uczestnictwa w Zagładzie. Najczęstszą strategią jest uznanie niemieckiej nauki z tego okresu za „nieprawdziwą”, ewentualnie za aberrację, czy niezrozumiałą perwersję. Innym wybiegiem jest utworzenie granicy między nauką i naukowcami. W sytuacji, kiedy nie da się zaprzeczyć uczestnictwu uczonych w Holocaustie można mówić o nich jako o winnych zachowując jednocześnie epistemologiczny status nauki.²⁰ Szczególnie drażliwą sprawą jest postawa niemieckich

¹⁶ D. P o l l e f e y t: *The Significance of Nazi Eugenics for Medical Ethics Today*, w: *Humanity and the Limit*, s. 253.

¹⁷ K. M o c z a r s k i: *Rozmowy z katem*, Warszawa 1978, s. 280.

¹⁸ P. W e i n g a r t, jw., s. 203.

¹⁹ M. B i a g i o l i: *Science, Modernity and the „Final Solution”*, w: *Probing the Limits of Representation Nazism and the „Final Solution”*, ed. S. F r i e d l a n d e r, Harvard 1992, s. 198.

²⁰ Według Biagioliiego „fortel” ten jest ostatnio coraz częściej stosowany. Za przykłady podaje „Doctors under Hitler” Katera, „Scientists under Hitler” Beyerchena i „Nazi Doctors” Liftona.

lekarzy i naukowców zaangażowanych w program eksperymentów na więźniach. Działalność lekarzy SS w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu obejmowała: selekcje, nadzorowanie użycia Cyklonu B przez dezynfektorów i sanitariuszy, sprawdzanie po otwarciu komory gazowej, czy wszyscy są uśmierceni, niszczenie Żydów podejrzanych o choroby zakaźne (gazem lub zastrzykami z fenolu, ewipanu i kwasu pruskiego), asystowanie przy egzekucjach, przerywanie ciąży (do piątego miesiąca) oraz eksperymenty: dr Wirths (badania nad rakiem), dr Mengele (badania bliźniąt), prof. Clauberg i dr Schuman (badania nad sterylizacją).²¹ Z rampy do miejsc zagłady i krematoriów (często z braku innych możliwości transportowych) przewożono Żydów karetkami sanitarnymi.²² Program eksperymentów na więźniach nie był narzucony z góry, ale rozwinął się oddolnie, gdy lekarze dostrzegli wyjątkowe możliwości ofiarowane przez obozy. Na procesie norymberskim obrona dowodziła, że więźniowie byli poddawani eksperymentom nie tylko ze względu na niebezpieczną naturę testów, ale przede wszystkim dlatego, że reprezentowali perfekcyjnie znormalizowaną pod względem warunków życia populację. Do tego należy dodać obfitość różnorodnych przypadków chorób i możliwość wykorzystywania ich do badań naukowych. Według Biagioliiego Auschwitz był nie tylko obozem pracy i zagłady, ale także medycznym instytutem badawczym, który wprowadził w czyn i potwierdził nazistowskie teorie.²³ Wobec powyższych danych ograniczanie się do demonizacji kilku faszystowskich lekarzy przeszkadza jedynie w próbie zrozumienia roli nauki w Ostatecznym Rozwiązaniu. Lifton w swej pracy „Nazi Doctors” zmierzył się z trudnym zadaniem zinterpretowania medycznej działalności w Auschwitz.²⁴ Otóż według niego nazistowska medycyna nie była ani zła, ani zdemoralizowana, ale **odwrócona** (inverted) – z praktyk leczenia na praktyki zabijania. Oświęcim był według tej koncepcji odwróconym szpitalem. Taki pogląd dostarczył autorowi ram, w których mógł analizować fenomen nazistowskiej medycyny i zachować jednocześnie dystans między „prawdziwymi” lekarzami i „odwróconymi” – nazistowskimi zabójcami. Fenomen, który jest opozycyjny do normy łatwiej pojąć niż nagłą aberrację. Liftonowi towarzyszy też odwrócona empatia (inverted empathy), gdyż sam jest lekarzem, co dodaje ważności i wiarygodności jego studium. Idealizacja „normalnych” lekarzy i przedstawienie nazistowskich doktorów, jako ich negacji działa według Biagioliiego jak egzorcyzm

²¹ *Autobiografia Rudolfa Hössa komendanta obozu oświęcimskiego*, Warszawa 1989, s. 343-344.

²² Tamże, s. 252.

²³ M. B i a g i o l i, jw., s. 202-204.

²⁴ Interpretację Liftona podaję za M. B i a g i o l i, jw., s. 189-195.

w stosunku do problematycznych aspektów „normalnej” medycyny. Tymczasem Mengele w swych eksperymentach stosował naukowe metody i był niezwykle precyzyjny, wielką więc naiwnością byłoby wykluczenie go z grona „prawdziwych” naukowców, jako niekompetentnego ignoranta, czy wysłannika szatana.

Wydaje się, że Blackowi bliski jest sposób rozumowania Liftona. I dla niego świat wykreowany przez Hitlera i faszystów był światem odwróconym. Black pisze:

W postawionym na głowie świecie holocaustu forpoczta Hitlera byli poważni profesjonalści. Wysocy funkcjonariusze policji porzucili swoje dotychczasowe obowiązki, aby zacząć ochraniać zbrodniarzy i prześladować ofiary. Prawnicy wykoślawili pojęcie sprawiedliwości, tworząc antysemitki prawa. Lekarze sponiewierali sztukę medyczną, dokonując przerażających eksperymentów, a także dobierając ludzi wystarczająco zdrowych, aby ich skierować do ciężkiej, morderczej pracy. Ci, którzy przeżyli swoich towarzyszy trafiali do komór gazowych, gdzie eliminowano ich w sposób tani i szybki. Naukowcy i inżynierowie uwłaczali swoim zawodom, projektując narzędzia zniszczenia i racjonalizując sposoby zadawania śmierci. Statystycy z kolei wykorzystali swoją niezbyt dobrze znaną, lecz istotną specjalność w celu identyfikowania ofiar, szacowania korzyści z ich wymordowania, organizowania prześladowań, a nawet zwiększenia wydajności ludobójstwa. W ten sposób stworzono pole do popisu dla IBM i jego europejskich przedsiębiorstw zależnych.²⁵

Black stawia pytania o rolę nauki i techniki w procesie Zagłady, ale jednocześnie zdaje się bronić ich statusu, twierdząc, że gdyby naukowcy nie działali w świecie wynaturzonym, gdyby nie „postawili na głowie” praktyk naukowych może nie doszłoby do kooperacji między nimi i mordercami. Przychylam się do opinii, że nauka jest jedną z praktyk społecznych, wytworem kultury, a jej dyskurs i instytucje nie są same w sobie dobre, czy neutralne. Działają na różne sposoby i w różnych kontekstach i spełniają rozmaite funkcje. Nadawanie nauce wyższego statusu i bronienie go za wszelką cenę nie pozwala, według mnie, na satysfakcjonujące wyjaśnienie roli, jaką spełniła w Zagładzie.

Praca Blacka odpowiada na pytania, których nikt do tej pory nie postawił i uświadamia czytelnikom złożoność zagadnienia uwikłania nauki w ludobójstwo. Jest kolejną próbą oswojenia przeszłości i wytłumaczenia tego, co wydaje się niewyobrażalne. Lektura książki *IBM i Holocaust* wzbudza jednak pewien niepokój. Na ile pytań dotyczących Zagłady nie znamy odpowiedzi tylko dlatego, że ich sobie nie zadaliśmy?

²⁵ E. Black, jw., s. 15-16.